

# Stanisław Dąbrowski

---

## Wspominkowy cykl sachsenhausenski Stanisława Pigonia : część II

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 82/3, 120-134

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

STANISŁAW DĄBROWSKI

WSPOMINKOWY CYKL SACHSENHAUSENOWSKI  
STANISŁAWA PIGONIA  
CZĘŚĆ II \*

**Przygodne wspominki i Pigionowski kompozycjonizm**

Pigoń bardzo uporczywie podkreśla przygodność i osobność każdego ze swoich wspomnień, ich okolicznościowość. Wspominek *Pobratymiec* powstał, jako uzupełnienie, na marginesie — mówi autor — iście dokumentarnych wspomnień obozowych prof. Konopczyńskiego, kiedy ukazywały się one w odcinkach w „Tygodniku Powszechnym” w r. 1945, i był w owym czasopiśmienniczym pierwodruku opatrzony komentującym jego warstwę anegdotyczną erudycyjnym przypisem polonistycznym. Nie należący formalnie do zbiorku *Z przędzywa pamięci*, ale w oczywisty sposób należący doń merytorycznie, szkic na 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego, a więc szkic okolicznościowy, nazwano i u jego początku, i u jego końca „przygodną notatką”. Pigoń dostrzega moment przygodności także we wspomnianiu cudzym, np. zauważa, że Ignacemu Chrzanowskiemu łatwo było „pochwycić końce nitki w bogatym kłębku jego wspomnień”, gdyż w więzieniu wrocławskim opadły go wspomnienia z czasów jego właśnie wrocławskiej młodości naukowej: zbieg okoliczności spełnił rolę jednego z impulsów<sup>1</sup>.

Pora teraz na dopełniające zastrzeżenie, że Pigoń odróżnia to, co przygodne w aspekcie okolicznościowym, od tego, co przypadkowe, tj.

---

\* Część 1 tej pracy ukazała się w „Pamiętniku Literackim” w r. 1990 (z. 1). Tekst obecnie drukowany stanowi referat wygłoszony 12 kwietnia 1986 na sesji naukowej zorganizowanej w stulecie urodzin Juliusza Kleinera i Stanisława Pigionia przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>1</sup> S. Pigoń: *Drzewiej i wczoraj. Wśród zagadnień kultury i literatury*. Kraków 1966, s. 316, 327; *Pobratymiec*. „Tygodnik Powszechny” 1945, nr 14, s. 3; *Z przędzywa pamięci. Urywki wspomnień*. Warszawa 1968, s. 105, 179. Dalej do tej książki odsyłam skrótem P lub tylko liczbami niemianowanymi oznaczającymi stronicę. Ponadto stosuję następujące skróty lokalizacyjne: K = S. Pigoń, *Z komborni w świat. Wspomnienia młodości*. Wyd. 4, rozszerzone. Kraków 1957. — SP = = Stanisław Pigoń, *Człowiek i dzieło*. Kraków 1972 (s. 115—124: M. Głowiński, *Stanisława Pigionia relacja o Sachsenhausen*; s. 183—194: H. Markiewicz, *Stanisław Pigoń w kręgu Młodej Polski*). Liczby po skrótach oznaczają stronicę.

wyżbycie własnej celowości<sup>2</sup>. Przygodne wspominki Pigionia nie są przypadkowe. Są stopniowo realizującym się w czasie wynikiem trwającego przez ćwierćwiecze rozmyślania nad „makabrycznym koszmarem, trudnym do pojęcia”, są przypomnieniowym powrotem w odmęty zbrodniczej ohydy<sup>3</sup>. Ta czasowa stopniowość to zarazem narastanie „dystansu czasowego” (dystansu nie nieruchomego, lecz — wzmagającego się), odróżnianego przeze mnie od dość stabilnego u Pigionia „dystansu narratorskiego”, czyli — jak on sam to określał — „rezerwy” (179). Odróżnia Pigoń minione od przemijającego i doświadczanie obozowe zalicza do doświadczeń minionych, ale nieprzemijających. W tym upatruje ich sedno. I tym usprawiedliwia swą znaczną nieskwapliwość w ich zrelacjonowaniu (178). Kto jest ogarnięty przeraźliwością, ten nie może jej relacjonować ani nad nią przemyślać: „potrzeba było dystansu czasowego” (179). Jednak oprócz względu ogólnopsychologicznej natury wchodzi w grę wzgląd charakterologiczny. Cały Pigoń jest w tym, że bezpośrednio po przejściach obozowych spisał nie wspominki obozowe, lecz wspomnienia odległej o niemal 30 lat młodości, a wspominki obozowe wydał dopiero po kolejnych niemal 30 latach.

<sup>2</sup> S. Pigoń, *Z dawnego Wilna. Szkice obyczajowe i literackie*. Wilno 1929, s. VIII.

<sup>3</sup> O obozie, jego komendzie i jego warunkach Pigoń mówił słowami „piekło” (177, 180), „bestialskie okrucieństwo”, „zbójckie rozbewstwienie” (178), „makabryczny koszmar”, „odmęty ohydy” (179), „jaskinia zbójców”, „szatani w mundurach”, „łotry” (188), „kaci”, „oprawcy” (195), „terror” (196), „triumfujące bezceństwo” (197), „mordownia” (199), „szatan okrucieństwa” „furia rozbewstwiona” (205), „nawała zła” (206), „beprzykładny dopust” (217), „dno poniżenia i ucisku” „ludobójstwo” (227), „potworność” (227—228, 231), „dzika represja”, „przeraźliwość dehumanizacji”, „zagłada” (231), „kombinat zagłady”, „wysługusy okrucieństwa”, „zdiablenie”, „otchłań”, „ostępy rozwścieżonego zła” (135). Podkreślam to wszystko (przez wyliczenie), aby w pewnej mierze zakwestionować opinię M. Głowińskiego, że podobne określenia nie przylegają do opisywanej sytuacji, że mogą być tylko konwencjonalną (tradycyjną) połajanką nieprzydatną w swej perswazyjności i retoryczności, że wreszcie takie określenia u Pigionia „poza nielicznymi wyjątkami” nie występują, bo on jest świadom zbędności ocen bezpośrednich (SP 118—120). Otóż należy etyczną potrzebę (i akt) potępienia w normalnym języku, opisującym trwałą porządek wartości, odróżnić od połajanki (zwłaszcza jeśli — jak u Pigionia — wykluczone są „sentymtalne schematy”). Należy aksjologicznie odróżnić od konwencjonalnego, potępiające (osądzające) od perswazyjnego. Obóz bynajmniej nie zniweczył Pigioniego świata wartości (na którym przecież wsparł swój samoobronny „wyższy zamek” psychicznej niezłomności; 204). Pigoń i po przebyciu obozu (w odniesieniu do ludzi jego formatu i charakteru można by bez ryzyka powiedzieć: z właszcza po przebyciu obozu) pozostał absolutystą etycznym i człowiekiem wierzącym, a ta podwójna faktyczność przesądza o tym, że dlań wyrażenia „dopust [Boży]” czy „piec ognisty” (próby oczyszczenia) nie były wyrażeniami ani konwencjonalnymi, ani retoryczno-ornamentalnymi. Głowiński w zbyt dużym stopniu traktuje wybory stylistyczne Pigionia jako strategię kierowane względem na ekspresywność („im relacja surowsza [...], tym bardziej przejmujący stanowi przekaz”; SP 120), a w zbyt niskim stopniu widzi w wyborze stylistycznym pochodną Pigioniego wyborów — czy opcji — znacznie bardziej podstawowych. Świadczy o tym m.in. zbyt bezpośrednie zestawianie stylu Pigionia ze stylem Borowskiego (co zdarzyło się także Kazimierzowi Wyce, acz to Wyka

Te przygodnie spisywane wspominki redagowane są w dużej mierze jako relacjonowanie „przygód” („wypadków”, epizodów, wyodrębnionych zdarzeń), i to jest jeden z niebłahych powodów tego, co Michał Głowiński nazwał założoną fragmentarycznością Pigionowych opowieści (SP 115). Chociaż sprawy charakterologiczne są we wspominkach donioślejsze od anegdotycznych<sup>4</sup>, to jednak ukazywane są na anegdotycznych exemplach, epizodach, „wypadkach”. Stopień szczegółowości owych „przygód” jest bardzo różny. Jako epizod („przygoda”) opowiedziana została cała sprawa dra Cyża (179). „Przygodą” jest utrata — w wyniku donosu — chroniącej przed zimnem, a wsuwanej pod pasiak obozowy, gazety (192—193). Jako „wypadek” („przygodę”) przedstawiono omdlenie od mrozu prof. Wachholza na placu apelowym i humanitarne przyzwolenie Dobschatta na uratowanie omdlałego po przeniesieniu go do baraku (194). Jako „przygodę” („wypadek”) zrelacjonowano i to, jak katowaniem zmuszono bawarskiego „*Grossbauer’a*” do samobójstwa, i to, jak skatowano więźnia za kradzież (195—196). Wigilia obozowa okazała się „przygodą”: organizacyjną i uczuciową — dla uczestników (w tym: szokiem uczuciowym dla prof. Nowaka), a poznawczą — dla obserwującego ją (we wspomnieniu) Pigionia (209—210). „Przygodą” jest i sprzeczka Niemca-berlińczyka z Polakiem z Westfalii, który okazawszy dumę narodową został za to skatowany (215), i Pigioniove pokonanie biegunki przy pomocy narzuconej sobie w głodowych warunkach obozu — trzydniowej głodówki (221). Całość doświadczenia obozowego także nazwano ponurą przygodą (218).

Owe przygody-anegdoty już to przynależą do czasowego planu tego, co relacjonuje dany wspominek jako całość, już to są innoczasowe (np. te, które Pigoń ukazuje jako opowiadane przez Chrzanowskiego w obozie, a dotyczące czasów międzywojennych i jeszcze wcześniejszych). Jako innoczasowa — włączona jest w narrację obozową dawna (bo z czasów gimnazjalnych) przygoda Kołaczkowskiego. Nie wszystkie epizody wyodrębnia Pigoń takim zapowiednim nazwaniem („przygoda”, „wypadek”) i te nazwowo nie wyodrębnione epizody tkwią jakby ściślej w potoku narracji (np. epizod obecności wdowy po prof. Rogozińskim przy zwłokach męża albo epizod pobicia prof. Heydla przez rozwydrzonych kucharzy; 189). Wspomniana przygoda Kołaczkowskiego sprowadzała się do tego, że jako uczeń czwartej klasy gimnazjalnej w upalny dzień w dusz-

---

dał przenikliwy opis osobowości Pigionia), chociaż każdy z tych pisarzy miał inną wizję świata, więc też i inne zadania wyznaczał organizacji stylistycznej swojej prozy. Jak utrzymuje N. M. Wildiers, że nie da się pomyśleć teologii bez obrazu świata (zob. M. Sawicki, *Od obrazu świata do obrazu teologii*. „Przegląd Powszechny” 1986, nr 3, s. 432), tak można utrzymywać, że nie da się oderwać stylizmu autorskiego od autorskiego „światoobrazu”. Ponad 30 lat temu tę myśl wyrażała S. Skwarczyńska (*Wstęp do nauki o literaturze*. Tom 2. Warszawa 1954, s. 69), mówiąc o „ideologicznym uwarunkowaniu kryteriów wyboru i doboru środków językowych w wypowiedzeniu”.

<sup>4</sup> Podobny porządek ważności był i w *Z Komborni w świat* (K 19). — Do owych anegdotycznych exemplów można zastosować słowa Piotra Skargi: „Przykłady są jako niema retoryka, które bez mowy będąc tak mówią, iż namówią”. Cyt. za: M. Korolko, *O prozie „Kazań sejmowych” Piotra Skargi*. Warszawa 1971, s. 85. — Sam Korolko (*op. cit.*, s. 94; zob. też s. 131) powie, że *exemplum* jest odpowiednikiem indukcji w logice.

nej klasie wybił szybę, kiedy nauczyciel nie pozwolił otworzyć lufcika (213). Otóż innoczasowe anegdoty Pigoniowych wspominków są takim nieustannym wybijaniem wylotów poza zamkniętą przestrzeń obozu, odświeżaniem jego dławiącej atmosfery. Wolno by zatem ów chwyt narracyjny nazwać „kołaczkowym” chwytem Pigionia, gdyby nie to, że już i Dante nie innym sposobem snuł swoją opowieść o Piekło i Czyśćcu.

Komentując przedwczesną śmierć Tadeusza Mikulskiego Kazimierz Wyka napisał, że wszystko, co nie przybrało formy zredagowanego tekstu, „przepada, chociażby było przygotowane, chociażby pozostało biurkiem czy szafą pełną tek i wypisów”<sup>5</sup>. Pigoń miał ostrą świadomość tego, że przepadają także teksty opublikowane, ale rozproszone po czasopiśmie i różnych publikacjach zbiorowych. Właściwa mu była stała usilność ocalania przez scalanie. Taka przecież była już geneza jego debiutu książkowego. I taka była geneza zbioru *Z przedziwa pamięci*, a wcześniej — samego cyklu obozowego. Pigoń „wiąże te rozrzucone wspominki w jaki taki ład” (179). Wynikający z „przygodności” fragmentaryzm odnajduje swą przeciwwagę w kompozycjonizmie. Uzupełniając pamiętnik komborski, pamiętnikarz przeżywał skrupuły filologiczno-tekstologiczne, wzdragał się przed naruszeniem integralności pamiętnikarskiego dokumentu: „Doszywki na dawnym postawie płótna — czy to nie łatanina?” (K 7). Przy *Przedziwie* dopełnianie dokumentów, jakimi są poszczególne wspominki, wydaje się Pigionowi właśnie niezbędne: „uzupełniam je, już to włączając ustępy nowe, już to wprowadzając do dawniejszych mniejsze lub większe interpolacje” (179). Trzeba włączyć, skoro coś „mam do włączenia” (K 7). Rozrastają się rzeczy cząstkowe, a nad nimi wyrasta — przez scalanie — rzecz nadrzędna. Zwykła metoda pisarska Pigionia w każdej z dziedzin jego aktywności twórczej.

Wspominki obozowe były przy scalaniu uzupełniane. Ale np. szkic o „pobratymcu” jest wyraźnie przystosowany do włączenia w cykl obozowy (inne wprowadzenie, inne uwagi końcowe). *Przemówienie. Z odległości ćwierćwiecza* to przedruk z tomu *Z ogniw życia i literatury*, w którym tekst ten miał inny tytuł: *W dwudziestolecie skrytobójczego zamachu na Uniwersytet Jagielloński. Przypis do dedykacji*. Ta podtytułowa wzmianka o przypisie tłumaczyła się tym, że tom cały był opatrzony jubileuszową dedykacją łańsku: „ALMAE MATRI JAGIELLONICAE [...]”. Znikła także, obecna w tym tomie, nota bibliograficzna informująca o jeszcze wcześniejszych, czasopiśmiennych drukach tego *Przemówienia*. W samym jego tekście, po słowach „poszept trwożnego popłochu” (235), znikły słowa: „i pokusa małostkowego konformizmu”, znajdujące się w owym dedykowanym tomie na stronie 455. Ten ostatni zabieg wypadłoby nazwać... tuszującym retuszem, trochę mnie — przyznam — u Pigionia zaskakującym<sup>6</sup>. Z myślą o *Komborni* jeszcze Pigoń

<sup>5</sup> K. Wyka, *Odeszli*. Warszawa 1983, s. 100.

<sup>6</sup> Tuszującym retuszem są w dużej mierze zmiany tekstu wprowadzone w książkowym przedruku wspominku *Pobratymiec*, którego drobiny trafiły zresztą — w przedruku — do wspominku o Dobschatcie (i wolno je „genetycznie” traktować jako tego wspominku załączek). Znikły słowa „Oranienburg”, „Bischofswerda”, „grenwach”; znikły zdania o potrzebie podtrzymywania „krewieństw” plemiennych i uwaga, że „z Krakowa do Budzyszyna nie tak daleko”. Znikły słowa o Dobschatcie jako o „białym kruku” między blokowymi, o „twarzycze” Dobschattowego syna, o tym, że „w piekło odezwał się głos anielski”, wreszcie o tym, że Dobschatt

przypominał, że pamiętnik to nie tylko wspomnienia, ale też ich wybór i dobór, więc i pomijanie „niejednej sprawy, niejednego szczegółu” (K 7). Teraz widzimy, że i scalaniu towarzyszy po trochu to „pomijanie”.

Ale i scaleniowy adaptacjonizm natyka się na własne przeciwieństwo. Scalając wspominki, Pigoń zachowuje jednak w każdym z nich znamiona jego doraźnej genezy, a więc i znamię różnoczasowości wspominków jako cyklu. Czas narracji staje się przeto — w cyklu — jakby empirycznie różnopłaszczyznowy w sposób wyraźnie rozpoznawalny, całkiem niezależnie od dostrzeżonego przez Głowińskiego — w całości cyklu sachsenhausenowskiego — stabilnego dystansu („postawy orientacyjnej”; SP 117)<sup>7</sup>. Ten dystans jest wynikiem konsekwentnie przestrzeganej postawy narratorskiej, a zatem jest zjawiskiem z zupełnie innego porządku niż tamto pozostawienie w treści relacji śladów okolicznościowego powstawania wspominków. Takim śladem etapu przedintegracyjnego jest też np. to, że prawie każdy wspominek posiada własną „uwagę wstępną” o niezmiennym właściwie schemacie (geneza wspominku, usprawiedliwienie i obrona drobiazgowości podjętej sprawy, refleksja o naturze wspominania — zob. np. 179—180, 185—186, 197—198, 217—218). Istniejący w każdym wspominku próg uwagi wstępnej uniemożliwia szczerłą integrację cyklu, a zarazem rzutuje na strukturalny aspekt tej, mimo wszystko zintegrowanej, całości wspomnieniowej. Taka częstokrotna „uwaga” wprowadzająca nabiera cech inicjalnego refrenu, cech nieomal obrzędowych. Staje się swoistością kompozycyjną tej odmianki gatunku wspomnieniowego, jaką stwarza Pigoń.

Zgarnięte w cykl, nie są jednakowoż te wspominki całkowicie osobne, całkowicie oboksobne. Są między nimi wyjaśniające nawiązania. Tak np. dopiero z opowieści o Dobschatcie dowiadujemy się, że to jemu grupa więźniów-profesorów zawdzięczała przydzielenie „tak życzliwego opiekuna, jakim był Cyż” (194), o którym poviadał wspominek poprzedni. Innym wiązadłem okazuje się przebiegająca przez całość cyklu inwersja informacyjna: o głównych etapach poniewierki krakowskich profesorów (aresztowanie w Krakowie, więzienie we Wrocławiu, obóz w Sachsenhausen) dowiadujemy się z cyklu w ich kolejności odwrotnej: najpierw ukazano nam obóz (179 n.), potem — i to dosyć późno — pada pierwsza wzmianka o Wrocławiu i groźbie obozu (199), a dopiero w ostatnim wspominku (*Z samarytanami na »ty«*) pojawia się wzmianka o najwcześniejszym etapie poniewierki: o drodze z Krakowa do Wrocławia (218). Jeszcze inne wiązadło: przecież dr Cyż i wrocławski profos więzienny i blokowy Dobschatt to warianty tego samego motywu, przebiegające

„na przyjazny nasz szacunek dobrze sobie zasłużył”, że był „wcale świątły, zrównoważony i uczciwy”. Wprawdzie część tego, co znikło jako słowa, trwa nadal, wyrażona całością wspominku, ale właśnie dlatego to, co znikło, należało tu odnotować. —Mimoходом odnotujmy, że tuszujące przemilczenie (w charakterystyce mowy Pigionia w dniu pogrzebu Kleinera) wytknął J. Starnawskiemu Cz. Kłak — zob. tom zbiorowy: *Wokół Stanisława Pigionia. Nad warsztatem naukowym i literackim Uczzonego*. Rzeszów 1983, s. 22 i 89 (przypis 18).

<sup>7</sup> Ow dystans jest właściwie jedną z norm gatunkowych pamiętnika, który „w przeciwieństwie do dziennika opowiada o zdarzeniach z pewnego dystansu (dystans narratora), w związku z czym kształtuje się dwupłaszczyznowość narracji” (mg [M. Głowiński], *Pamiętnik*. W: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*. Wrocław 1976, s. 289).

przez cały cykl. Czyż to biegła i poprawna polszczyzna, świadomość łużyckiej narodowości, sprzyjanie kacetowej grupie profesorów; profos to już ułomna polszczyzna, jeszcze początkowo pamiętana, lecz już gruntownie zgermanizowana polskość i sympatia narodowa jeszcze się ujawniająca mimo trwogi; a Dobschatt „pochodził z rodziny zgermanizowanych Prusów i zachował nawet niejakię poczucie swojej odmienności plemienną” (190), grupie profesorów też okazywał ostrożną przychylność (191).

Jak każdy prawie wspominek zaczyna się własnym wstępem, tak też każdy prawie się kończy — sentencjonalnie. Pierwszy — słowami o pobratymstwie obozowym z Łużyczaninem jako o uczestnictwie w pobratymstwie plemiennym i jako o „znaku poświadczającym historyczne przekleństwo złego czynu” (185)<sup>8</sup>. Drugi — słowami o wierze w wewnętrzną prawość człowieka, która może się okazać niezniszczalna nawet w odmętach obozowej ohydy (197). Trzeci — obrazem, świadczącym o bezprzykładności koszmarnego doświadczenia, oczu w ekstatycznej twarzy konającego Kołaczkowskiego (217). Czwarty — myślą — myśla, że obóz był piecem, w którym poddano próbie płomienia ludzki materiał psychiczny i duchowy, i że taka potworna próba to — wbrew wszystkiemu — „wielki zysk życiowy” (227).

Opisane powyżej (chyba jednak tylko przykładowo) zabiegi konsolidacyjne, służące ciągłości wątku — i ciągłości snucia — narracyjnego, nie są wspierane przestrzeganiem czasowego następstwa opowiadanych zdarzeń. Chodzi tu nie tylko o wspomnianą inwersję informacyjną, lecz także o — również już wspomniane, ale w innym swoim aspekcie — zjawisko narracyjnych egzorbitancji (odskoków). Od głównego toru czasowego i zdarzeniowego (czas uwięzienia) Pigoń odbija — to wspomnieniem własnym, to referowaniem losów cudzych, to wreszcie informacją historyczną — i w okres sprzed r. 1939, i we własną młodość, i (nawet) w wiek XIX, a także w okres po 1945 roku. Można by powiedzieć, że główny czas opowiadanych zdarzeń bywa okrążany węższymi i szerszymi „zakolami”, niekiedy opierającymi się aż o czas snucia opowieści. Prowadzi to do tego, że każdy wspominek — w zasadzie skoncentrowany tematycznie — posiada wszelako w swym obrębie części innotematyczne, nie zawsze tożsame z omówionymi wcześniej „przygodami” — epizodami, dość zautonomizowane, acz włączone w kontekst narracyjny bardzo funkcjonalnie. Tak więc część lenartowiczowska jest w opowieści o Cyżu<sup>9</sup>, relacja a zakatowaniu bawarskiego „*Grossbauer'a*” — w opowieści o Dobschatcie, opowieść (odważę się powiedzieć: kontrewangeliczna przypowieść) o „muzułmanie” — w opowieści o rodzajach duchowej odporności więźniów. Autonomiczność niejaka tych wtrąceń, obliczonych m.in. na działanie prawa kontrastu, potwierdzana jest także dość mechanicznie, bo narrator się od takiej treści wtrąconej odrywa

<sup>8</sup> Daję tu przytoczenie, ponieważ własnymi słowami byłoby trudno ująć to, co w nim chodzi.

<sup>9</sup> Treścią cząstkową wspomnienia o Chrzanowskim staje się wspomnienie o jego więziennych opowiadaniach wspomnieniowych. Pigoń uznał, że trzeba (przy braku zapisków) zawierzyć zawodnej pamięci i pozierać to czy owo z tamtych więziennych opowieści (165). — Na poznanego w „koncentraku” Łużyczanina Cyża spojrział Pigoń oczyma historyka literatury: poprzez średniowieczną zapiskę kronikarską i poprzez podróźnicze wspomnienie Lenartowicza, a więc w ten sam sposób, w jaki w *Ekskursie* spojrział na ziemię krośnieńską — poprzez wzmiankę o antenatach Fredry i poprzez uwagi o jego arcykomedii.

oświadczeniem: „Lecz nie w tę stronę chciałem, żeby się potoczył dzisiaj kłębek wspomnień” (206)<sup>10</sup>.

Następstwem wtrąceń jest niejaka dyskontynuacyjność. Niejaka, a więc nieradykalna, a przecież faktyczna. Jak opowieść o Chrzanowskim została — tak to wypada określić — kontynuacyjnie przerwana (kontynuacyjne jest mówienie na temat Chrzanowskiego, a przerwaniu ulega opowieść o tym, co Chrzanowskiego dotyczyło obiektywnie) przez opowiedzenie własnego prorocznego snu (221—222), tak opowieść o wyrzuconych na „śmietnik zagłady” Polakach z Niemiec, pokazanych jako gromada dumnych, hardych nieustępliwców, której „jako wspaniałemu kapitałowi narodowemu” okazał żywe zainteresowanie Kołaczkowski (215—216).

Tok refleksyjnej narracji o wytrzymałości więźniów Pigoń raz przerywał w połowie (opisem postawy „muzułmana”) i podjął go na nowo, aby go znów (po opisie wieczoru wigilijnego) przeciąć słowami: „Rozwiodłem się szeroko o tym i owym, choć właściwie chciałem powiedzieć o najbliższych mi kolegach polonistach. Któż mnie w tym zastąpi? Sami zamilkli na zawsze” (210). Mogłoby się więc wydawać, że opowiadaczowi ów kłębek wspomnień potoczył się jakoś pomimowolnie. Nic błędniejszego, acz autor własną uwagą stwarza takie pozory. W tym opowiadaniu<sup>11</sup> (w czynnościowym, nie w genologicznym sensie słowa: opowiadanie) opowiadacz swoim bocianim sposobem (213) coraz węższymi zakolami opada, by osiąść na zamierzonej z góry sprawie losu polonistów, o których zresztą wspominał już i we wcześniejszych partiach opowieści. Opada coraz węższymi zakolami t e m a t y c z n y m i: 1) przystosowanie jako przedmiot refleksji wspomnieniowej (i wzmianka o etapie wrocławskim), 2) różne rodzaje przystosowania jako fenomen życia obozowego (i wzmianka o etapie do-bożonarodzeniowym), 3) poloniści wobec próby psychicznego przystosowania do warunków obozu (i wzmianka o po-bożonarodzeniowym załamaniu się psychicznym Chrzanowskiego, zresztą wzmianka trzykrotna (170, 210—211)). Między „zakolem” drugim a trzecim jest symetria rozpatrywania tych samych postaw duchowych (raz ogólnie, a raz na indywidualnym przykładzie): zjawisko załamywania

<sup>10</sup> Stała nawrotność wariantów tego gawędowego, w klimacie swym łagodnego, spokojnego, zrytualizowanego (a może lepiej: obrządkowego) „oświadczenia” także jest jednym ze sposobów uśmierzenia grozy tego, co relacjonowane.

<sup>11</sup> Opowiadanie *Pod zmorą zagłady* wydaje się ośrodkowe w zbiorze wspominków. Sygnał autorski takiej pozycji tekstu upatruję w tym, że wstępne dwa akapity (a nawet cała pierwsza część) tego opowiadania powtarza i uzupełnia te treści, które zawiera *Uwaga wstępna* odnosząca się do całości zbioru: ustalenie i uzasadnienie wyboru wspomnieniowego „kąta patrzenia” i przedmiotu zainteresowania (etyczno-charakterologicznego). Takie „patrzenie” wydobycie jednak najpierw i wyróżniło Cyża i Dobschatta z obozowej warstwy „podwładców”, a dopiero potem spoczęło na więźniach-profesorach. W tym, że opowieść o kolegach-profesorach nie trafiła na pierwsze — zdawałoby się, tak naturalne — miejsce w zbiorze, przejawia się nie tylko przemyślność kompozycyjna, ale i ta uzyskana z perspektywy czasowego oddalenia autonomia narratora wobec „przeżyć druzgocących” obozowego pandemonium. A ponadto: Cyż i Dobschatt należeli do łagodzących uwarunkowań obozowego losu profesorów, a Pigoń opisem uwarunkowań poprzedza z reguły opis rozpatrywanego zjawiska. — We wspominku *Pod zmorą zagłady* dochodzi do szczególnie silnego przeplotu i rozbudowania relacji obozowej, reminiscencji z lat akademickich oraz refleksji charakterologicznej.



się i ostateczny los Chrzanowskiego, zjawisko wytrwałości rozpaczliwej i postawa Kamykowskiego, zjawisko wytrwałości żywotnej i postawa Kołaczkowskiego.

Ale — ujrzana poza sugestiami narratora — sprawa losu polonistów jest może rzeczywiście sprawą w obrębie narracji docelową, ale nie jest sprawą centralną (centrum wspominku mieści się w zakolu drugim). Przecież doszedłszy do tej sprawy, Pigoń prostracji Chrzanowskiego poświęcił krótki akapit (i oderwał się od niej opowiadaniem symbolicznego snu), desperacji Kamykowskiego też poświęcił krótki akapit (i oderwał się od niej prawie symbolicznie, skoro z tego akapitu wynika, że Kamykowski trwał w psychicznym oderwaniu od otoczenia, które chyba jako całość — więc: Pigionia nie wyłączając — nie przyszło desperatowi z pomocą), a całą resztę wspominku szczerze poświęcił Kołaczkowskiemu i obozowej grupie Polaków z Niemiec. Można w tym widzieć psychiczną gotowość — i potrzebę — sprzymierzania się z tym, co pozytywnie żywotne. Pigoń w młodości ostrzegał przed patriotyzmem stygmatycznym, a w starości nie chciał uprawiać wspominkarstwa stygmatycznego. Taka jak powyższa rozbieżność między ważnością deklarowaną a ważnością dającą się rozpoznać występuje też w trójczłonowym wspominku *Pobratymiec*. W nim obozowa jest tylko częśćka pierwsza, wprowadzająca, i wcale nie na niej i nie na problemie obozu spoczywa akcent główny. W centrum ważnościowym, chociaż konstrukcyjnie na skraju (w części trzeciej), jest o cały wiek się cofająca, pełna słonecznej pogody ekskursja historyczna i historycznoliteracka.

Możliwy jest jeszcze jeden wariant wyjaśnienia tego, że ku sprawie losu więźniów-polonistów podchodzi Pigoń coraz węższymi zakolami. On w ogóle utrzymywał, że na to, aby ujrzeć właściwie i zrozumieć jakiegokolwiek zjawisko, „trzeba wziąć pod uwagę szerszy teren i cofnąć się nieco w przeszłość. Korzenie [...] sięgają bowiem głęboko w pokłady procesu historyczno-ekonomicznego i obyczajowego” (70). Jako pamiętnikarz opinii tej nie zmieniał i ona — obok innych czynników — ukształtowała samo to pamiętnikarstwo. Aby wypadki, które ukaże wspominek *Ludzki głos w jaskini zbójców*, nabrały jasności, Pigoń czuje się zmuszony „uczynić uwagę ogólniejszą”, w której mówi o genezie obozu, jego składzie osobowym, liczebności, organizacji, warunkach egzystencji (187—189). Uwaga ta przerywa opowieść o początkach osadzenia profesorów w obozie i rozpina tło kontrastowe (negatywne) dla pozytywnego zjawiska, którego ukazanie jest zadeklarowanym w tytule celem wspominku. Pigoń stwarza pozór (210), że mówiąc o odczytach i obozowej Wigilii „rozwiódł się” nie o tym, o czym chciał mówić, bo w rzeczywistości to „rozwiedzenie się” było budowaniem tła dla opowieści o kolegach. Podobnie i wcześniej (w tymże wspominku): opowiedziawszy już o wrocławskim i sachsenhausenowskim etapie udręki i nadziei, załamania i wytrwania, niby zastrzega, że nie tam, gdzie on zamierzył, potoczył mu się „kłębek wspomnień” (206), a w rzeczywistości stworzył tło ogólniejsze dla podjętych następnie relacji o postawach duchowych poszczególnych profesorów. I relacje o nich także się osuną w ogólniejsze relacjonowanie organizacji odczytów i przygotowania Wigilii, więc też autor znów zastrzeże (niemal mistyfikacyjnie), że i tym razem „właściwie chciał powiedzieć” tylko o kolegach polonistach (210).

Uwagi niniejszego podrozdziału zmierzają ku końcowi. Pigoń wie, że „ująć” we wspomnieniu to zarazem „uporządkować” to, co wspomiane, zapewnić celowość strukturalną elementów, zadbać o to, aby „spa-

wanie formalnie się powiodło". Wielokrotnie też rozpoznawano u Pigionia zmysł konstrukcyjny, troskę o kunszt mikrokonstrukcji, wirtuozerię konstrukcyjną — nawet tam, gdzie doszło do scalenia „tekstów o odmiennym pierwotnie przeznaczeniu” (jak w książce o Orkanie)<sup>12</sup>. Podobnie stało się ze *Wspominkami*. Ich czytelnik spotyka się z rzeczywistością wtórną, bo poddaną indywidualnemu autorskiemu zabiegowi porządkowania i hierarchizowania<sup>13</sup>. Wprawdzie sam Pigoń pisał o *Wspominkach* (w liście do wydawcy w r. 1965:

Jest to — jak u mnie często — składanka różnoczasowa, doraźnie zlepona w jakąś całość. [...] Gawęda jest targana i doraźna, można by myśleć o jej uzupełnieniu czy wyrównaniu, ale już nie mam czasu. *Sit ut est*<sup>14</sup>.

— ale wolno w tych słowach rozpoznać śladowy przejaw tego, co Stanisław Adamczewski nazwał odwiecznym konwenansem autorskiej skromności, obłudną, zwyczajem uświęconą pozą samounicestwienia<sup>15</sup>, a wiarę dawać raczej badaniom prozy Pigionia, którzy utrzymują, że z drobnych studiów komponowane książki tego autora „nigdy nie czynią wrażenia składanki”<sup>16</sup>. Całość cyklu góruje nad poszczególnymi jego fazami czy częściami.

Świadomość pisarska Pigionia jest wielopoziomowa. Był artystą języka, ale był i artystą kompozycji, więc jeśliby nawet za Stanisławem Skorupką przypomnieć, że artyzm języka to jeszcze nie pisarstwo<sup>17</sup>, to

<sup>12</sup> P 42. — S. Pigoń, *Z ogniw życia i literatury. Rozprawy*. Wrocław 1961, s. 355. — SP 189. — J. Starnawski, *Z wileńskich archiwaliów dotyczących Stanisława Pigionia*. „Ruch Literacki” 1971, nr 4, s. 44 (opinia S. Rossowskiego z r. 1922). — H. Markiewicz, *Filologia*, „nescio quid blandum spirans”. Jw., 1969, nr 5, s. 237. — Sam Pigoń (*Julian Krzyżanowski. Wzrost i wymiary*. W: *Literatura. Komparatystyka. Folklor. Księga pamiątkowa poświęcona Julianowi Krzyżanowskiemu*. Warszawa 1968, s. 9) podobną dbałość rozpoznał u Krzyżanowskiego.

<sup>13</sup> Zob. M. Jasińska, *Narrator w powieści. (Zarys problematyki badań)*. „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1962, nr 1, s. 115.

<sup>14</sup> Cyt. za: M. Bizan, „Co masz czynić, czyń prędzej...”. W *dziesiątą rocznicę śmierci Stanisława Pigionia*. „Tygodnik Powszechny” 1978, nr 52/43, s. 6.

<sup>15</sup> S. Adamczewski, *Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza*. Warszawa 1928, s. 44.

<sup>16</sup> K. Wyka, *Stanisław Pigoń. 1885—1968*. „Nauka Polska” 1970, nr 4, s. 169. — Nie warto nam, czytelnikom Pigionia, używać w odniesieniu do cyklu sachsenhausenowskiego (czy szerzej: do *Przędziwa*) nazwy „składanka”, póki się tej nazwy nie zredefiniuje etymologizująco: jako tego, co wyposażone w wewnętrzny „skład”, a więc jako to, co już „składne”. Podobnie jak nie warto nazywać Pigionia „przyczynkarzem”, nawet „znakomitym”, póki rozumiemy przezeń tego „od poprawek i uzupełnień” (zob. J. Starnawski, *Stanisław Pigoń — Juliusz Kleiner (paralela)*. W zbiorze: *Wokół Stanisława Pigionia*, s. 14), a nie tego, co się istotnie przyczynia do rozwiązania ważnych problemów swej dyscypliny (zob. Markiewicz, *Filologia*, „nescio quid blandum spirans”, s. 238. — Cz. Kłak, *Nad pamiętnikiem Stanisława Pigionia*. Wstęp w: S. Pigoń, *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*. Warszawa 1983, s. 13). — Sam także, przed 20 z górą laty, upominałem się o takie etymologizujące (a zarazem nawiązujące do znakomitej tradycji niemieckiej gruntowności) rozumienie nazwy „przyczynek”.

<sup>17</sup> H. Kurkowska, S. Skorupka, *Stylistyka polska. Zarys*. Warszawa 1959, s. 16.

i tak przypomnienia takiego nie sposób by obrócić w zarzut przeciw Pigionowi, a można je obrócić w pochwałę Pigioniego pisania, przypomniawszy, że Skorupka parafrazuje opinię Dionizjusza z Halikarnasu, iż układ jest ważniejszym i doskonalszym kunsztem od doboru wyrazów<sup>18</sup>. Mówi się, że już jednolitość tematyczna czyni z cyklu poetyckiego poemat, ale we *Wspominkach* oprócz zasadniczej jednolitości tematycznej wchodziło w grę zorganizowanie scalające, dzięki któremu mamy do czynienia nie z ich „szeregiem”, lecz z ciągiem, nie z zestawieniem różnych spostrzeżeń, lecz spójnym wywodem zmierzającym — poprzez własne „przygodności” — ku wyraźnym celom<sup>19</sup>. Powiedzianno, że — w odróżnieniu od rzeczywistego pamiętnika, rzeczywistego dziennika i rzeczywistego bloku listów — od utworu literackiego oczekiwano zawsze pewnego sensu globalnego, który by się wyrażał w kompozycji (np. w klamrze początku i końca utworu, w aksjologicznym hierarchizowaniu zjawisk)<sup>20</sup>. I opinia ta granicę swej słuszności napotyka, jak się zdaje, we *Wspominkach*, które będąc rzeczywistym pamiętnikiem, wyposażone są w zagwarantowany kompozycyjnie sens globalny, w ogarniającą cały cykl „złotą myśl kierowniczą”<sup>21</sup>.

To, co Michał Głowiński nazwał Pigionową techniką „swoistego montażu”, swoistego „zestawienia poszczególnych epizodów” (SP 117), może być obserwowane i od wnętrza (jako kompozycja), i od strony swoich następstw, z których tylko jednym jest efekt stabilności dystansu narratorskiego, „rezerwy” (178). Napisał Roman Zimand o *Dzienniku Tyrmanda*: „Można potraktować tekst drukowany tak jak gdyby całość *Dziennika* w sensie dosłownym powstała w 1954 r. I tak też będę postępował”<sup>22</sup>. To, że podobnie scalającym spojrzeniem objąć możemy *Wspominki*, zawdzięczamy ich autorowi. I właśnie ten moment kompozycyjnego spojenia w dzieło sztuki różni obozowe wspominki Pigionia od np. obozowych wspomnień Gwiazdomorskiego. Rozstrzygnęło o tym to, że w ukształtowaniu — i wspominków, i ich scalenia — sprzymierzyły się szczęśliwie *ingenium et ars*<sup>23</sup>.

### „Przemówienie na Akademii Żałobnej”

Aż do tej pory — wbrew kompozycyjnej decyzji autora — nie wliczałem do cyklu wspominków ostatniego z jego ogniów (*Z odległości ćwierćwiecza*). Robiłem tak dlatego, że ono jedno ma wciąż sachsenhausenowskim i genezę, i postać literacką<sup>24</sup>: *przemówienie* o

<sup>18</sup> Dionizjusz, *O zestawieniu wyrazów*. W antologii: *Trzy stylistyki greckie. Arystoteles — Demetriusz — Dionizjusz*. Przełożył i opracował W. Madyda. Wrocław 1953, s. 174. BN II 75.

<sup>19</sup> Mówię w sposób podobny do tego, w jaki Cz. Zgorzelski (*Ład wywodu naukowego*. W: *Mistrzowie i ich dzieła*. Kraków 1983, s. 88) charakteryzował piarstwo naukowe Konrada Górskiego.

<sup>20</sup> M. Głowiński, *O powieści w pierwszej osobie*. „Nurt” 1969, nr 1, s. 40.

<sup>21</sup> Pigoń, *Drzewiej i wczoraj*, s. 317—318.

<sup>22</sup> R. Zimand, *Tyrmand '54*. W: „*Wojna i spokój*”. *Szkice trzecie*. Londyn 1984, s. 31.

<sup>23</sup> S. Pigoń, *Wiązanka historycznoliteracka*. Studia i szkice. Warszawa 1969, s. 330. Zob. też S. Pigoń, *U przyciesi „Syzyfowych prac” (Stefan Żeromski — Roman Dmowski)*. W: *Miłe życia drobiazgi. Pokłosie*. Warszawa 1964, s. 344.

<sup>24</sup> Oto przykład kontrsymetryzmów i paralelizmów retorycznych w *Przemó-*

Jest przemówieniem okolicznościowym. Jest przy tym szczególnie wyróżnione przez autora, skoro prócz tytułu ma podtytułik.

Zachowanie integralnego tekstu przemówienia spowodowało, że w nim powtarzają się momenty treściowe już znane z poprzednich części cyklu: odesłanie do wspomnień innych współwięźniów (jak w *Uwadze wstępnej*), charakterystyka „dozorców obozowych” (jak w *Ludzkim głosie w jaskini zbójców*), charakterystyka warunków obozowych, zachorowań i wymierania grupy więźniów-profesorów, napiętnowanie „zdiablenia człowieka”, pochwała wyblaskującego w tym piekle obozowym człowieczeństwa (wielkoduszności, samarytańskiej troski, hartu, heroicznej pogody), wezwanie do zapamiętania testamentu zamordowanych (tu wyczytanego ze słów odchodzącego do „rewiru” Stanisława Estreichera, wcześniej — ze spojrzenia umierającego Stefana Kołaczковского), uznanie doświadczenia obozowego za „zdobycz bezcenną” (jak w zakończeniu wspominku *Z samarytanami na »ty«*), podkreślanie „nieugiętego oporu przeciw zaborczości niemieckiego imperializmu” (należące do tego szeregu motywicznego [czy też inwariantu motywicznego], co wspominek o Cyżu, wzmianka o wrocławskim profosie, relacja o polskich „Westfalczakach”). Jest zatem owo *Przemówienie* w znacznej części niemal rekapitulacją zawartości problemowej cyklu.

Ale ani ta rekapitulacyjność, ani okolicznościowość, ani przemówieniowość nie mogą zmienić kompozycyjnej decyzji Pigionia, który „zebrał w jedno” (uczynił więc jednym) te „luźne i różnymi czasy szkicowane rozdziałki” (179). Jest to teraz — z decyzji Pigionia — rekapitulacyjny wspominek końcowy. Takie jego włączenie w cykl pozwala uzupełnić uwagi dotyczące inwersyjnego porządku informowania o chronologicznym następstwie zdarzeń relacjonowanych: najpierw jest mowa o Sachsenhausen (179 n.), potem o więzieniu wrocławskim (199), we wspominku o samarytanach-lekarzach jest wzmianka o drodze z Krakowa do Wrocławia, wreszcie w *Przemówieniu* jest rozbudowany opis samego aresztowania i jego okoliczności. Ponieważ chodzi o p r z e m ó w i e n i e, to wolno utrzymywać, że ten opis to jakby wielki „poprzednik” w ramach okresu retorycznego, którego „następnikiem” stało się to, co nazwał rekapitulacyjną relacją. Włączenie *Przemówienia* w cykl ma więc nie tylko status kompozycyjnej decyzji autorskiej, ale też ma za sobą istotną r a c j ę kompozycyjną. Decyzja, ustanawiając przynależność, pozwala zarazem rozpoznać ową motywację.

Za moment scalający może być też uznana p a r a l e l a a n t r o p o a n t o n i m i c z n a występująca między ostanim ze wspominków a *Przemówieniem*. Dostrzegam ją w tym, że w e w s p o m i n k a c h dokonuje

---

*wieniu*: „Za drutami kolczastymi pastwił się człowiek syty nad osłabionym z głodu, człowiek uzbrojony nad bezbronnym, przemożny nad poniżonym, pastwił się wymyślnie [...]. Jest czym się przerazić — wobec czego się wzdrygnąć, przed upodleniem takim może przystanąć ze zgrozą, może się cofnąć...” [233]. Jest to stylistyka uderzająco podobna do stylistyki modlitwy św. Tomasza z Akwinu (*Modlitwa przez Komunię Świętą*. W: *Mszał niedzielny* (Olsztyn 1959), s. 510): „Przysięgam jako chory do lekarza po życie, nieczysty do źródła miłości, ślepy do światła wiecznej jasności, ubogi i biedny do Pana nieba i ziemi. Błagam więc c niezmierną obfitość Twojej hojności, iżbyś raczył uleczyć niemoc moją, oświecić ślepotę, ubogacić ubóstwo, przyodziać nagość [...]”. — O antytetycznych strukturach retorycznych zob. K o r o l k o, *op. cit.*, s. VI.

się przeciwstawienia: między grasującymi w rewirze dobranymi lotrami-sanitariuszami, licytującymi się w okrucieństwie wobec chorych więźniów (188), a narzucającym się (w roli „poszturchiwanego pomocnika sanitarnego”) ze swą pełną pociechy i troskliwości posługą samarytańską lekarzem Eugeniuszem Brzezickim; a także przeciwstawienia: między niemieckim „lekarzem”, który sądził, iż cięższe przypadki chorobowe u więźniów należy „leczyć” odrobiną fenolu w strzykawce, a lekarzami Aleksandrem Oszackim i Leonem Tochowiczem, którzy ze wszystkich sił bronili chorego przed „napastliwością” śmierci. Natomiast w *Przemówieniu* dokonuje się przeciwstawienia: między nieprzeliczonymi „ludźmi z dyplomem akademickim”, którzy „po krótkiej tresurze partyjnej” stali się biegłymi współwykonawcami potworności ludobójstwa, a grupą profesorów-męczenników, z których wielu dało przykład dozgonnej niezłomności, godności, wielkoduszności i czynnej dobroci; a także przeciwstawienia: między słowem na gorliwych usługach propagandy zbrodniczej władzy a słowem, które „krzewi wiedzę, utwierdza kulturę umysłową, moralną narodu, służy nauce” (237). Wreszcie — spaja *Przemówienie* z Cyklem i to, że w *Przemówieniu* ulega rozwinięciu i nateżeniu motyw, który we wspominku *Pod zmorą zagłady* pojawił się ukradkowo: dopuszczenie myśli o tym, że po ćwierćwieczu opowieść obozowa wyda się w swojej straszliwości niewiarygodna (197, 231).

### Szkice o Kołaczkowskim i Chrzanowskim ujrzone ex post

Właśnie teraz — już po rozpatrzeniu *Wspominków*, w których tak znaczną rolę odgrywały wspomnienia o Kołaczkowskim i Chrzanowskim — pora spytać, jaką rolę w obrębie tomu *Z przedziwa pamięci* odgrywają — ujrzone wstecz, ponownie, bo poprzez *Wspominki* — oba poprzedzające Cykl szkice: i ten o Kołaczkowskim (będący raczej rozprawką), i ten o Chrzanowskim (rzeczywiste wspomnienie)<sup>25</sup>. Otóż treści i fakty rozprawki czerpał Pigoń wyłącznie z przedwojnia, zatem jest ona całkowicie — z punktu widzenia Cyklu — przed-Wspominkowa (dlatego mógł po niej nastąpić opis *Audiencji*, której zdarzenie tylko o sześć miesięcy wyprzedziło wybuch wojny, a o 8 miesięcy — gestapowski eksces w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego). A wspomnienie o Chrzanowskim pełni tuż przed Cyklem podobną rolę, co *Przemówienie* jako zamknięcie Cyklu; chociaż jest ponadto organicznym spojeniem między przedokupacyjnymi a okupacyjnymi częściami *Przedziwa*, gdyż granica między przedwojnem a okupacją przebiega poprzez wspominek *Ostatnie chwile Ignacego Chrzanowskiego*<sup>26</sup>.

To wspomnienie jest także — na jednoosobowym przykładzie zegzemplifikowaną — rekapitulacją Cyklu, ale... rekapitulacją wyprzedzającą to, co rekapitulowane. W niej — tak jak i w *Przemówieniu* tok zdarzeniowy ukazany jest w porządku naturalnym (a nie inwersyjnym):

<sup>25</sup> Chrzanowskiemu i Kołaczkowskiemu — jako zamordowanym za służbę Narodowi i Nauce — poświęcił Pigoń tom studiów i szkiców *Wśród twórców* (Kraków 1947).

<sup>26</sup> Słowem „chwila” określono ostatnie miesiące, które już były miesiącami różnych udręk, oraz rzeczywiste ostatnie chwile: jedną „niedługą chwilę” przy zwłokach Profesora, drugą — w czas jego pogrzebu.

krzywdy z czasu przedwojnia, aresztowanie podczas „wykładu” Obersturmbannführera, „wieczory wrocławskie” (tu zrelacjonowane najobszerniej), sachsenhausenowskie załamanie się Profesora, śmierć, obraz wdowy z córką przy jego trumnie, obraz pogrzebu w Krakowie, retoryczna refleksja moralna finału opowieści. Między tym wspomnieniem a Cyklem zachodzi odwrotna paradoksalność (mówię to trochę tak, jak się w matematyce mówi o odwrotnej proporcjonalności): w *Ostatnich chwilach Ignacego Chrzanowskiego* inwersyjny jest — w stosunku do Cyklu — to, że relację wyprzedza jej rekapitulacja, a w samym Cyklu inwersyjny jest porządek relacjonowania chronologicznej faktyczności, mimo że jest to relacjonowanie (informowanie) podstawowe, główne. A zatem w *Ostatnich chwilach Ignacego Chrzanowskiego* występuje paradoks rekapitulacji antycypacyjnej, a w Cyklu — paradoks informowania retrogresywnego<sup>27</sup>.

W ten sposób Pigoń, nie ufający relacjom i obserwacjom tych, co patrzą z zewnątrz (107), powiązał ze sprawozdaniem z obozu zagłady opowieść (opowieść świadka-uczestnika) o męczeństwie i śmierci człowieka, o którym napisał: „dokończył moje formowanie i — powiedzmy — w charakterze niewątpliwie, i w nauce [...]. Wszystko mu winienem”<sup>28</sup>.

A dodajmy jeszcze jedno. Są analogie konstruowane, ale też są i — przydarzające się. Pigoń w 1949 r. napisał, że Chrzanowski — wchodząc w śmiertelną pułapkę „wykładu z demonstracjami” —

zostawił na swym biurku niemal w połowie zdania przerwany jeden ze środków rozdziałów II tomu *Historii literatury polskiej*, by już do niego nigdy nie powrócić. [164]

Kazimierz Wyka w 1970 roku opisał, jak to Pigoń, pisząc wstęp do fototypicznego wydania brulionu *Dziadów*, przerwał pisanie, wstał od biurka. I „już do niego nie zasiadł ponownie”<sup>29</sup>. Powiem o tej paraleli, jak Pigoń o zawartości *Przędziwa*: „*Sit ut est*”.

### Aneks o aneksie

Aneks Cyklu składa się z informacyjnego wprowadzenia odautorskiego i z przytoczonych „we fragmentach” listów od czytelników<sup>30</sup>. Samo wprowadzenie (ale przytoczone listy — także) znów okazuje się swego rodzaju przedłużeniem tego, co Pigoń jako wspominkarz mówił wielokrotnie.

Zauważono, że Pigoń-gawędziarz zawsze wyobraża sobie dość konkretnie swego zbiorowego czy jednostkowego adresata (słuchacza-czytelnika)<sup>31</sup>. Ale skądinąd jest przecież prawdą, że Pigoń odczuwał żywą

<sup>27</sup> Oryginalnością aneksu *Warszawa na waletę Ignacemu Chrzanowskiemu* jest rozpoczęcie szkicu, mówiącego przecież o Warszawie, obrazem Chrzanowskiego w auli Wszechnicy Krakowskiej (174).

<sup>28</sup> Pigoń, *Wiązanka historycznoliteracka*, s. 367.

<sup>29</sup> K. Wyka, *Stanisław Pigoń jako uczony*. „Pamiętnik Literacki” 1970, nr 1, s. 52—53. — Wydaje się, że jednak wcześniej moment ten opisał T. Ulewicz (*Stanisław Pigoń w Krakowie i w „Ruchu Literackim”*. „Ruch Literacki” 1969, nr 5, s. 254).

<sup>30</sup> W obrębie *Przędziwa* można by *Ostatnie chwile Ignacego Chrzanowskiego* nazwać antycypacyjnym aneksem do Cyklu wspominków.

<sup>31</sup> Kłak, *op. cit.*, s. 57. — Zróbmy tu jednak marginalną uwagę, że opra-

potrzebę szerokiej popularności, przy której wyobrażenie autorskie na temat odbiorcy musi ulec odkonkretnieniu. Zapewniwszy, że popularność *Komborni* cieszy go „szczerze i głęboko” (K 5), pisał w słowie odautor-skim do jej wydania 4:

Pierwsze wydania książeczki, przyjęte nader życzliwie, przysporzyły mi trochę przyjaciół — dalekich, nieznanych, spowodowały nierzadkie wymiany listów, rozmowy [...]. Przez wznowienie książki rad bym pozyskać przyjaciół dalszych, wejść w ich pamięć, ich życzliwość sobie zaskarbić. Jakiż może być większy triumf pamiętnikarza? [K 8—9]

A w udzielonym później wywiadzie powiedział:

Tematyka „wspomnieniowa” cieszy się dużym zainteresowaniem [...]. I mojej książki czwarte wydanie rozeszło się migiem<sup>32</sup>.

cowane przez Kłaka wydanie 5 *Komborni* mechanicznie powtarza (s. 319, przypis 64) błąd drukarski wydania 4 (K 241, przypis \*): *Vitrix...* zamiast *Victrix...*”

<sup>32</sup> Zob. J. Jedliński, *Rozmowa z prof. dr. Stanisławem Pigiem. Z okazji Roku Ziemi Kieleckiej*. „Za i przeciw” 1962, nr 50, s. 9. — Podobnie jeszcze w *Przędziwie*: „Nie mogę narzekać. Książka zawierająca wspomnienia mojej młodości przyjęta została życzliwie. Wyrzów uznania doczekałem się w wielu listach tudzież w recenzjach, zarówno drukowanych, jak i tych, co mię doszły w rękopisach” (35). Pigoń przemilcza ataki, z jakimi spotkała się ta książka. Podobnie jak we wspomnieniu *Trzy momenty. Na pochwałę Biblioteki Jagiellońskiej* (w: *Z przedziwa pamięci*), wzmiankując o swym *Zarysie nowszej literatury ludowej* (tom wstępny. Kraków 1946), nie nadmienił, z jaką wrogością bywał przyjmowany ten jego „kawalek dorobku” (251). To też należy do Pigiowych „pominięć”. Ale jest pewna sprawa, której badaczowi Pigiowych *Wspominków* pominąć nie wolno, chociaż to sprawa drobna. Nie wolno, bo sam Pigoń był bezwzględny rzecznikiem wierzitelnego rozpoznawania tekstologicznie rozumianych i dokumentowanych faktów literackich i wynikających z nich wniosków (zob. np. K. Wyka, *Mowa na cześć Stanisława Pigionia*. „Życie Literackie” 1969, nr 1, s. 3).

Otóż we wstępie do Cyklu Pigoń napisał, że wprowadzie i on, i ks. Konstanty Michalski bardziej zajmowali się reakcjami ludzi w obozie niż wypadkami obozowymi, ale on, Pigoń, tym się różnił od ks. Michalskiego, że zajął się nie „przejawami rozpętanego okrucieństwa”, nie jego „motorami i wymiarami”, i „natężeniem iście przerażającym”, nie „furią rozwrzeszczanego okrucieństwa”, której „nie można było oczywiście zignorować”, nie „zbójcekim rozbestwieniem” (czym wszystkim zajmował się jakoby ks. Michalski), lecz — „cichą siłą” nieostentacyjnego oporu, jaki owemu pandemonium stawiało człowieczeństwo (178). Twierdząc, że z tej opinii Pigionia wynika, iż książkę ks. Michalskiego (*Między heroizmem a bestialstwem*. Kraków 1949) znał jedynie z tytułu i z niego jej charakterystykę wyprowadził. Gdyby znał bodaj przedmowę ks. A. Usowicza — nie wiem, czy edytora tej fatalnej edytorsko pozycji Wydawnictwa Mariackiego z r. 1949 (przykłady tej „fatalności”: „miłość z bojaźni nie grozi” (s. 125) zamiast „miłość z bojaźni się rodzi”; o św. Augustynie: że czytał „Kartezjusza, Cyncerona” (s. 139) zamiast: że czytał *Hortensjusza* Cyncerona; na s. 136 mówi się o „wielkich polemikach” zamiast o „wielkich pokutnikach”, itp.), to już by się z tej przedmowy dowiedział, że autor tego — powiedzmyż to sobie otwarcie: pod bardzo wieloma względami mocno anachronicznego (i to już w czasie jego pisanie i publikacji) — traktatu „o bestialstwie mówił tylko ubocznie”, i to wcale nie na przykładach obozowych. Jedyną wzmianką uaktualniającą jest zrobiona przez ks. Michalskiego (we wstępie) uwaga, że *Nowy Testament*, Platona, Arystotelesa, Tomasza, Dantego, Marka Aureliusza czy Senekę czytał na użytek tego traktatu „w świetle póżgi wo-

Pigoń oczekuje oceny trafności swych opinii i ocen pamiętnikarskich. Odczuwa zawód, kiedy jej nie spotyka (37), kiedy coś dlań ważnego nie zostało przez jego czytelników należycie dostrzeżone (35). Liczy na to, że w międzyludzkim „wspomnień obcowaniu” (piszę to na wzór wyrażenia: świętych obcowanie) człowiek okazując życzliwość pamięci innych może ją sobie samemu jakby wysłużyć, zaskarbić u innych; że tak odbywa się zachowywanie i wymiana skarbów największych: osobowościowych. Czytamy przecież:

Każdy człowiek rad by sobie zapewnić tę odrobinę ziemskiej trwałości, którą mu się udało osadzić w ludzkim dobrym wspomnieniu, więc i sam o kapitale doznanej życzliwości nigdy jakoś zapomnieć nie może i rad doń wraca. [128]

Nawet na samo snucie wspominków miała niejaki wpływ zachęta ze strony innych, np. tych, z którymi dzielił obozową próbę (217).

A zatem Pigoń jako pamiętnikarz — ale przecież, nieuchronnie, także jako pisarz — czuje się (oraz: chce być) akceptowany i potrzebny. Załączony do Cyklu *Aneks* jest tego fragmentarycznym zasygnalizowaniem. Pigoń jako przekaziciel testamentu pomordowanych, testamentu Kołaczковского (217) i Estreichera (235) — otrzymuje w *Aneksie* potwierdzenie odbioru i niezamarnowania się tego przekazu. Pigoń jako jeden z tych, co usiłują skłonić „niewiernych Tomaszów”, aby odważyli się „bezpośrednio położyć rękę na rzeczywistej ranie” (231), przekonuje się zapewne, że niektórych przekonać chyba zdołał. Z punktu widzenia pozycji Cyklu w autorsko-czytelniczym obiegu pamiętnikarskim i zgodnie z dostrzeżoną przez Głowińskiego Pigionową zasadą wspisywania wspominków w kontekst wypowiedzi już istniejących, można by tamte wcześniejsze od *Wspominków* publikacje na temat losu krakowskich profesorów nazwać (z punktu widzenia *Wspominków*): przedgłosem, samą relację Pigionia nazwać (z punktu widzenia owych wcześniejszych publikacji): przygłosem, a reakcje czytelników (*Aneks*) nazwać tak, jak on je nazwał: pogłosem.

Może się myśleć, ale ze sformułowań wprowadzenia do *Aneksu* zdaje się wynikać, że owe liczne listy, reakcje na fragment wspominków zawierały treści wrogie obok przyjaznych, złe obok dobrych, nieprzejednane obok wyrażających przeżycie zgrozy i pokutnych, i że Pigoń z tego różnogłosu wybrał — jak sam napisał — „głosy ludzkie”. Ta okoliczność czyniłaby i *Aneks* integralnym elementem Cyklu, w którym cały jeden wspominek poświęcono ocaleniu od zapomnienia jednego ludzkiego głosu posłyszanego tam, gdzie był on już prawie nieprawdopodobny.

jennej”, pożogi dziejowej, „kiedy się świat pali” (s. 11, 16, 20—21), kiedy wkoło się palą lasy, „wiekowe lasy” (s. 9—11). I chyba ani razu nie pada — w tym, co autor zdążył napisać — słowo „okupacja” czy „obóz”; chyba tylko dwa razy napomknięto o drugiej wojnie światowej (s. 157, 216), a raz (w 416 stronie liczącej książkę) o narodowym socjalizmie (170). Michalski wcale nie dawał w tej książce reproduktywnego obrazu przejawów rozpętanego okrucieństwa, chociaż książkę swą napisał przeciw niemu. Temu, kto by w powyższych moich stwierdzeniach upatrywał profanacyjne zuchwalstwo, przypomnę ponownie, że to Pigoń zalecał trzymanie się tekstu (SP 79, 81), a odpowiem słowami ks. Michalskiego (*op. cit.*, s. 240): „Kto by się jeszcze chciał prawować, niech raczej raz jeszcze przyjrzy się tekstem”.